Kocham Cię Boże!

Kocham Cię Boże, boś godzien kochania,
Jako z dóbr wszelkich Dob o najcenniejsze,
Kocham bez względu na Twe zmiłowania
I na nagrody w niebie najhojniejsze,
Kocham jedynie dla Ciebie samego,
Boś wart nad wszystko miłowania mego.

Choćbyś był Jezu nie zstąpił na ziemię.
Jako Bóg-Człowiek dla zbawienia braci,
Choćbyś odrzucił był Adama plemię
Za to, że grzechem Ci za miłość płaci,
Jabym Cię kochał, boś Ty dobro samo,
Słońce, najmniejszą nie zaćmione plamą.

Wszak mi mój rozum i serce czcić każe
Piękno i Dobro i Prawdę i Życie;
O ileż słuszniej wznoszą się ołtarze
Tobie, który je dzierżysz nadobficie,
Tyś jest dóbr wszelkich bezbrzeżnem ogniskiem,
Którego wszechświat słabym jest odbłyskiem.

A gdy Cię widzę Boga i Człowieka
W żłóbku, na krzyżu, w przybytku ołtarza —
Gdy miłosierdzie Twe kary odwleka,
Gdy łaską dziwy w duszach grzesznych stwarza,
Gdy nam niebieskie otwierasz podwoje,
Kocham tem więcej Boskie Serce Twoje.

Kocham Cię za tych, co Cię nie kochają,
Co głusi, ślepi na łask Twych pieszczoty,
Serce swe światu, nie Tobie oddają,
I lecą w przepaść bezkresnej zgryzoty,
Ratuj ich biedne nieśmiertelne dusze,
Niech Cię odnajdą w pokucie i skrusze.

Ks. Mateusz Jeż.

15 XI 25. 10470.

Święty Rok Jubileuszowy.

W Rzymie — rok jubileuszowy dobiega końca... Ileż tłumów przesunęło się poprzez bazyliki Wiecznego Miasta, począwszy od Bożego Narodzenia ubiegłego roku, owego pamiętnego dnia otwarcia odpustowych „Świętych drzwi“ do dziś — tłumów, rozgrzanych modlitwą, uzbrojonych różańcem, śpiewających litanje, już to do Wszystkich Świętych, już do Matki Najświętszej, psalm Miserere, oraz inne pieśni we wszystkich językach świata katolickiego!... Z biskupami, z duchowieństwem na czele dąży, kto tylko może, z kornym pokłonem na groby św. Apostołów Piotra i Pawła, pragnąc obmyć duszę swą zbawiennymi łzami pokuty, pozyskać wielki odpust jubileuszowy, ubłagać u tronu Bożego nowe łaski dla Kościoła katolickiego i Jego świętej Głowy.

Z dniem Bożego Narodzenia roku bieżącego rozszerzoną zostanie możność dostąpienia odpustu jubileuszowego na cały katolicki świat. Ogromną tę łaskę, ten nowy dowód niepojętego niezmierzonego miłosierdzia Boskiego względem ludzkości, poprzedzą odpowiednie nauki i kazania, procesje, które ożywią ducha wiary, odnowią święty zapał i gorliwość. Niech będzie Bóg za to uwielbiony! W zmaterjalizowanej lekkiej dobie obecnej trzeba duszom więcej niż kiedykolwiek umocnienia, podniesienia wzwyż. Błogosławione zaprawdę te usta kapłańskie, które nakarmią nas słowem Prawdy odwiecznej, te ręce poświęcone, które nam podadzą Chleb Żywota!

W ciągu świętego roku jubileuszowego przybyły również i liczne grupy afrykańskich chrześcijan-katolików do Rzymu. Stosownie do rozporządzenia wydanego przez Kościół mogła jednak już i teraz znaczna liczba wiernych z obszarów misyjnych dostąpić odpustu jubileuszowego u siebie, tak jak to i wszędzie indziej poza Rzymem ma miejsce. Donosi jeden z kapłanów murzyńskich Afryki zachodniej, że w tamtejszym wikarjacie poprzedziła odpust misja trzydniowa, mająca na celu przygotowanie dusz do jaknajgodniejszego przyjęcia tej wyjątkowej łaski Bożej. Zwiększyła ona oczywiście znacznie pracę misjonarzy, a rok następny, rok rozszerzenia jubileuszu na cały wszechświat katolicki, pomnoży ją stokrotnie jeszcze. Ze wszystkich stron bowiem zdążać będą neofici do stacyj misyjnych, przezwyciężając nieraz heroicznym wysiłkiem przeszkody w dopełnieniu warunków odpustowych!... Szczupła liczba misjonarzy bodaj starczy na obsłużenie cisnących się do konfesjonału i Stołu Pańskiego! Watykańska wystawa misyjna stawia nam przed oczy śmierć jednego z tych niestrudzonych bojowników Pańskich, ofiary trudów szczytnej swej służby, — a iluż ich pada rokrocznie na polu świętej walki

dla Chrystusa?! Jedna jedyna parafja misyjna bowiem jest nieraz większa niż u nas djecezja cała!

Niestety nie mamy za wielu duchownych pośród nas. I u nas zdarza się często, że biskup niema poprostu kim obsadzić opróżnionej placówki. Jedynym więc środkiem skutecznym, zapobiegającym niedostatecznej liczbie misjonarzy, to utworzenie duchowieństwa tubylczego. Każdy naród winien stawić kandydatów na sługi Ołtarza, tak jak sam sobie dostarcza nieodzownych mu urzędników, wojskowych, rzemieślników.

Tylko, że kapłanów wskrzesza Boże wołanie!... Daje się ono jednak wyprosić modlitwą. Błagajmy więc o nie; a misjonarzom, którzy tych Wybranych Pańskich kształcą jak matka, chodząca czule a z rozwagą około trudnej sprawy wychowania dziecięcia swego, nieśmy pomoc w ich uciążliwem zadaniu, wspierajmy ich ofiarą ducha, umartwieniem, wspierajmy jałmużną.

Datki, przesłane nam na Seminarjum duchowne afrykańskie Roku świętego jubileuszowego, do których tak gorąco nawoływaliśmy, jeszcze nie wystarczają.

Drodzy Przyjaciele Misyj, ponówcie Waszą ofiarę — na cześć Marji, Dziewicy Niepokalanej, Bożemu Dziecięciu w darze, spoczywającemu w ubogim żłóbku, z miłości dla dusz nieśmiertelnych. Niech Jubileusz 1926 roku dokończy, co rok święty 1925 rozpoczął! Ukoronowaniem dzieła misyjnego, jego klejnotem najdrogocenniejszym to kapłan, sługa Ołtarza, Dawca Chrystusa! Kapłaństwo i Eucharystja to testament, to wola ostatnia naszego Zbawcy, gotującego się na gorzką mękę. — I niemasz jednego bez drugiego!...

A więc każdy z nas uczyni ile jest tylko w jego mocy dla

Seminarjum duchownego „miłościwego Lata!“

Z Misyj.

List Wieleb. O. Wincentego Dolza,

misjonarza Stacji misyjnej w Meru (Kenya).

1 lutego 1925

Pracuję z kilku współbraćmi w tej części Winnicy Pańskiej. Uprawa tutaj bardzo ciężka; jak dotąd trzeba nam zadawalać się jedynie dobrą naszą wolą i czystą intencją... — Biedna tutejsza ludność bowiem jest jakby zanurzona w morzu zabobonów, a co boleśniejsze, w morzu występku. To też czas żniwa dla nas daleki jeszcze, bardzo daleki! Okazyj do

codziennych ofiar, do zapierania siebie tu nie brak; one jednak może jeszcze najskuteczniej, za łaską Bożą, przyczynią się do przyspieszenia działalności Bożej w duszach..

Często wspominam sobie z radością odwiedziny moje w Sodalicji św. Piotra Klawera, w czasie jednego z mych pobytów w Rzymie, lat temu już bardzo wiele... w tym ulu anielskim pracy, ofiary i modlitwy. Pan Bóg błogosławi wielce temu pokornemu, a tak bardzo ważnemu stowarzyszeniu, niosącemu pomoc duchową i materjalną tylu biednym misjonarzom płci obojga, którzy na twardej opornej ziemi afrykańskiej ciężkie nieraz staczają walki, by wyrwać dusze z niewoli szatańskiej, a przynieść je Panu Jezusowi. O, jak liczne zastępy dusz będą kiedyś tworzyły piękną, chwalebną i wieczną koronę wokoło tych pszczół anielskich, ukrytych skromnie w Instytucie św. Piotra Klawera!

Odwagi! Wspólna nasza misja, choć odmienna w czynach, jeden ma cel, cel najszlachetniejszy, najpiękniejszy, jaki może mieć życie ludzkie na ziemi: zbawienie dusz... Odwagi więc, wszystkie drogie Misjonarki-pomocnice! Korona nasza, i ona będzie także ta sama, złożona z dusz, wydartych szatanowi i piekłu: korona apostołów...

Szczególnie w tym świętym Roku Jubileuszowym nie zapominajcie o biednych misjonarzach świata całego, nie zapominajcie o miljonach niewiernych, wyczekujących zbawienia.

Święta Bożego Narodzenia nad rzeką Pomarańczową.

Przez O. Pages, O. S. F. S.

Szczególnie pociągającą dla naszych poczciwych ludzi jest tu uroczystość Bożego Narodzenia. Z dala przychodzą, aby uczcić Boże Dzieciątko, a dobrowolne ubóstwo, jakie obrało sobie na ziemi. pociesza i godzi ich z ich losem, bo i oni pozbawieni są dóbr ziemskich, pogardzeni przez możnych tego świata. I dlatego Boże Narodzenie jest *ich* świętem! Czyż i oni nie są pasterzami? Podobnie jak pasterze w pierwszą noc Bożego Narodzenia, powziąwszy radosną nowinę od aniołów, dali i oni posłuch przyniesionej im przez Misjonarzy wesołej nowinie. Już na kilka dni przed świętem wybierają się nasi chrześcijanie w drogę. Przychodzą oni całemi grupami; jedni pieszo, inni na prymitywnych swoich wózkach i wózeczkach różnego rodzaju, wreszcie i na skrom-

nych wierzchowcach, podobnie jak Najśw. Rodzina. Na »Pasterce« była przepełniona nasza kapliczka. Dla pozyskania cokolwiek miejsca, ustawiliśmy dzieci około samego ołtarza, tak, że księża musieli sobie torować drogę pomiędzy tą gromadką niewinnych. Ale czyż na ołtarzu nie ofiaruje się właśnie ten sam Pan Jezus, który powiedział: »Dopuście dziatkom przyjść do mnie«. Kaplica nasza mimo to okazała się za małą. Wielu musiało słuchać Mszy św. przez otwarte drzwi lub okna. Około 200 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego, a po Mszy św. udzieliliśmy Sakramentu chrztu św. znacznej liczbie katechumenów. W sam dzień świąteczny po-



święciliśmy nasz czas w zupełności każdemu z osobna, kto tylko chciał nam kapłanom, lub Siostrom misyjnym zwierzyć się z wszystkich swoich kłopotów i napotykanych trudności. Nie chcieliśmy, aby doznali rozczarowania. Zwracają się do nas bowiem z prawdziwie dziecięcem zaufaniem. Na wzór naszego Ojca św. Franciszka Salezego, który mimo tak rozlicznych zajęć, najmniejszego z diecezjan przyjmował z taką uprzejmością, jak gdyby poza nim już nikogo nie było, słuchamy i my cierpliwie użaleń naszych chrześcijan.

Po świętach wracali wszyscy pokrzepieni na duchu, i widać było, że niosą z sobą ten właściwy świętom Bożego Narodzenia pokój, pokój, który jest udziałem ludzi »dobrej woli«.

Wikarjat apostolski Kamerun'u.

List Mgr'a Vogt'a C. S. Sp. z 24 grudnia 1924:

Łaska Boża działa tutaj cuda, — tylko niestety nas słabych, niegodnych robotników zbyt mało, by zbierać te bogate plony!... W samej Yaundzie zanotowaliśmy od pierwszego czerwca więcej niż pięć tysięcy chrztów. W tejże samej stacji udzieliłem w listopadzie 7-miu tysiącom neofitów sakramentu Bierzmowania. Dziękujmy wspólnie Bogu za łaski, jakiemi obsypuje naszych biednych Czarnych, i błagajmy Go, by raczył jaknajprędzej zwiększyć szeregi pracowników w winnicy Swojej!



Przybycie i wprowadzenie statuy Niepokalanego Poczęcia.

Nareszcie przybyło do nas ośm zakonnic ze Zgromadzenia Ducha św. Czekało na nie mnóstwo pracy. Trzeba 450 poganek młodych, narzeczonych, przygotować do Chrztu św. i do Sakramentu Małżeństwa, trudne to zadanie, ale jak owocne! Nasze Seminarjum liczy 25-ciu uczniów, obyż wytrwali za łaską Bożą! Wracam właśnie z małego objazdu po dzikich gąszczach mej parafji.

Ochrzciłem tam jednego wielkiego wodza wraz z żoną; posiadał do niedawna tych żon 80...! Ale obecnie uporządkował wszystko. Przez dwa lata miał specjalnego katechistę któ-

ry go codzień pouczał. Chrzest tego wielkiego wodza, Jana Tsangmaugi, ma dla nas ogromne znaczenie; przewodzi on bowiem więcej niż czterdziestu pomniejszym wodzom i zażywa u nich wielkiej powagi. Jest on trzecim z rzędu głównym wodzem tegoż kraju, który staje się chrześcijaninem. Niech Bogu będą za to chwała i dzięki! Rozpoczął zaraz u siebie budowę kościoła, i pragnie mieć osobną misję dla swego licznego szczepu.

Przesłanymi nam pięknemi obrazami Chrystusa Pana obdarzyłem kilku znamienitszych wodzów katolików, którzy nam dotąd cenne oddali przysługi.

14 marca 1925. Kilku znacznych wodzów błaga mnie o założenie stacji misyjnej w ich kraju.

Ufajmy, że niezadługo będzie można spełnić ich życzenie, które jest zarazem i mojem i wszystkich Misjonarzy. — Nasz Superjor bowiem, Mgr. Roy'a, przyrzeka nam przysłać większą ilość pracowników. A i nasi mali Seminarzyści rokują jak najlepsze nadzieje.

Murzyni wzdychają szczególniej za obrazkami swych świętych Patronów. A tu właśnie o obrazki świętych Pańskich dość trudno! Pragnęlibyśmy proste, o jaskrawych kolorach, błyszczące, a przytem gustowne.

Budowa naszego kościoła w Yaundé postępuje. Nawy poboczne są gotowe, również nawa główna i znaczna część chóru. Zanim będzie ukończony, mamy co niedzielę dwie msze święte pod gołem niebem i trzy msze święte, jedna za drugą, w naszym starym kościółku, który mieści w sobie 1000 do 1500 osób, zależnie od tego, czy mniej lub więcej się ścieśnią.

Na kościół w Tuléar.

Wikarjat apostolski Fort-Dauphin.

Wielebny Ojciec Engelvin, misjonarz-lazarzysta, wierny korespondent naszego czasopisma, pragnąłby posiadać wymowę Jana Chryzostoma, by tak skutecznie poruszyć serca, żeby za ich przyczyną, rozszerzywszy mury swego kościoła, mógł tem łatwiej rozszerzać w duszach królestwo Boże. — Oto jego list do Sodalicji św. Piotra Klawera z dnia 10 marca 1925 r. — oby trafił do serca wszystkich czytelników.

Nic to dziwnego, że każdy proboszcz ma przedewszystkiem potrzeby swojej parafji, dobro swoich owieczek na oku, prosi »dla swoich«. Jestem proboszczem w Tuléar. O jakżeż bardzo pragnąłbym zapożyczyć wymowy u Jana Złotoustego, by móc nie tylko powierzone mi dusze skierować na drogę ku Niebu, o co zabiegam wszelkiemi siłami — ale by na

głos mój żywiej zabiły serca i szerzej rozwarły się kieski przyjaciół misyj! Moi parafjanie nie pożałują grosza, tego jestem pewien; tylko niestety u większej części kieszeń próżna, niema co złożyć w ofierze, mimo najlepszych chęci — muszę więc, rad nie rad, wyciągnąć rękę i prosić jak »małe Siostrzyczki«: „Na moich biednych, choć grosik, jeśli łaska“.

A na co mi trzeba pieniędzy? Na to, by biedne moje murzynięta modlić się mogły dogodniej za swych dobrodziejów, na rozszerzenie kościoła, w którym obecnie ściśnieni są w sposób mało sprzyjający skupieniu.

Kościółek w Tuléar posiada wygląd zewnętrzny wpadający mile w oko, przyzwyczajone do napotykania w Afryce nędznych Domów Bożych, w stylu szop i to nawet po dość znacznych miastach. Pierwsi misjonarze w Tuléar użyli do budowy drzewa, ale budulec to bardzo niepewny w kraju, w którym termity toczą drzewo z niebywałą wprost łapczywością. Obecny kościółek z cegieł stanął mniejwięcej przed 25-ciu laty. Obrzucony wapnem, daje się łatwo odświeżać co pewien przeciąg czasu.

Dzwonnica została zbudowana osobno, niezależnie od kościoła. Jest cała z drzewa, w stylu... „prowizorycznym“, z biegiem lat zestarzawszy się, domagała się gwałtem podpory. Stoi teraz biedaczka „o kulach“ i czeka na następczynię, którejby mogła powierzyć mieszkające w niej trzy dzwony; nie brak kamieni, nie brak murarzy, niema tylko jednej nieodzownej rzeczy — pieniędzy!

Skorupiaki powiększają w miarę jak rosną swą powłokę; kurczę — przebija skorupkę jajka, gdy się w niem dłużej pomieścić nie może; patrjarchowie biblijni „rozszerzali swe namioty“ widząc mnożące się coraz więcej potomstwo... — I moi parafjanie pragnęliby pójść w ich ślady, to znaczy: przedłużyć o kilka metrów mury kościoła..., do mnie zaś należy stać się rzecznikiem tej sprawy. Kilka miesięcy temu zwołałem na naradę „starszych“ — dozór kościelny, — potrosze radziłem się potem wszystkich. Zmierzyłem później teren pod kościół. W końcu zaś wysiliłem mózg, przewracając w nim do głębi, by wydobyć na wierzch wszelką swą wiedzę architektoniczną i narysowałem plan, który, jak mi się wydaje, umożliwia powiększenie dotychczasowego budynku mniejwięcej o połowę, z zachowaniem pierwotnego stylu. Obecny kościół może pomieścić pięćset osób, dzięki ciasnocie, na którą dają się wystawiać murzyni, bez obawy urażenia ni ich toalet, ni ich miłości własnej. Kościół projektowany pomieściłby tysiąc, coby starczyło, myślę, na długie lata. Prawie że nie śmiem jednak zdradzić rezultatu mego kosztorysu — potrzeba mi conajmniej 60 tysięcy franków. Nie przesadzam ani tro-

chę, gdyż budulec i robotnik tu mniejwięcej w tej samej cenie co w Europie.

Tuléar jest obecnie trzeciem z rzędu miastem portowem na Madagaskarze. »Jest to port handlowy, zapowiadający rozwój znaczny — i to w krótkim czasie.« Obecnie liczy mieszkańców 12 tysięcy, w tem 400 europejczyków lub zeuropeizowanych, oraz 1000 Indusów. Reszta — Malgasze — rozpadają się na jakieś piętnaście poszczególnych szczepów o różnorodnych odcieniach, językach, strojach, zwyczajach i wierzeniach religijnych.

Byłem świeżo właśnie świadkiem praktyki fetyszów, myślałem, że na Madagaskarze już się nie spotyka tego rodzaju zabobonów. W jednej z podmiejskich wiosek natknąłem się na „bóstwo“, umieszczone w ładnym domku, ustawione na czemś podobnem do ołtarza, przybranego dziwacznemi przedmiotami, a u stóp tegoż — chorego, „na kuracji“, leżącego na macie, poddanego możnym wpływom bóstwa i czarownika, który w ten sposób zarabia na życie.

Ludność katolicka Tuléar'u liczy mniejwięcej 2 tysiące. Ilość tę podwaja liczba katechumenów i chrześcijan z okolicznych wsi, którzy napływają w niedziele i święta. A dalej — zapowiada pomyślną przyszłość bogactwo dzieci; z jednej strony mnożą się one bardzo w rodzinach katolickich, z drugiej zaś dąży chętnie dziatwa pogańskich rodziców do szkół misyjnych, opuszczając je w większej części po przyjęciu Sakramentu chrztu świętego.

Szkołę dziewcząt prowadzą rozumnie Siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Mają przeszło 250 uczennic, czarniawych laleczek o żywem wejrzeniu, włoskach poskręcanych w zabawne kępki, o umyśle prostym, naiwnym, ale pełne dobrej woli. Za jakie dziesięć lat będzie z nich tyleż »małych, dobrych mateczek«, których potomstwo potroi liczbę chrześcijan.

Dwóch nauczycieli krajowców uczy tymczasowo mniejwięcej 200 chłopców. Wszystko bystre malcy, biorą się do książki bardzo pilnie. Rzekłbyś młode wołki świeżo w jarzmie, ciągnące w pierwszym zapale skwapliwie z całych sił. W nich nadzieja Misji. Już dwóch z pomiędzy nich pobiera lekcje łaciny, pragnąc być kiedyś »wielebnymi Ojcami«. O, żebyż była taka Wola Boża i żebyż wytrwali w niej! Byłoby to dla mnie słodką radością na starość, gdybym tak mógł — sam siwy, słaby, zgarbiony wiekiem — powierzyć czarnym wikarjuszom troskę o moje owieczki, zdać w ich ręce zadanie święte głoszenia słowa Bożego i posilania Chlebem Anielskim dusz »białych«, które spieszyć będą do nowego kościoła w Tuléar — na którego budowę, wybaczcie natręctwo — dziś do Was wyciągam rękę!

Drobne wiadomości z Misyj.

Wieleb. Ojciec Méraud, M. L., Wybrzeże Kości Słoniowej — 25 lutego 1925.

Paweł Achi, jeden z katechistów, na którego utrzymanie łoży Sodalicja św. Piotra Klawera, przebywa stale w wiosce swej Adzope, gdzie regularnie udziela katechizmu. Często mi powtarza, że wytrwa w tem zadaniu, że nie przestanie nigdy być prawą ręką misjonarza. Mieszkam bowiem obecnie w jego wiosce, gdzie budujemy nowy kościół, a raczej pierwszą jego część; później, gdy zacznie się odczuwać potrzeba powiększenia, będzie można rozbudować dalej. Mury — z kamienia — są już wysokie na dwa metry, mają dojść do pięciu. Budynek ten będzie godnie odpowiadał swemu celowi, i zastąpi nam naszą nędzną szopę słomianą, trzy czy cztery razy już nowo poszywaną, która nam służy za kaplicę... Cała ludność pomaga nam w dowozie potrzebnego budulca: kamieni, piasku, drzewa itp.

Bonifacy Ake, z Wielkiej Alepy, którego także Sodalicja otaczała swą opieką, obecnie żonaty i ojciec rodziny, poprosił o zastąpienie go kim innym. — Zajął więc jego stanowisko młody chrześcijanin, Jan Marja Aké. Chrześcijańscy mieszkańcy tej wioski uczęszczają pilnie na nabożeństwa niedzielne do Memni. O ile obaj misjonarze znajdują się w głównej stacji misyjnej, to jeden z nich dochodzi do Wielkiej Alepy co 2 tygodnie. Mam nadzieję, że już niezadługo obszerniejsza kaplica zastąpi szczupły lokal, który dotąd służy chrześcijanom za miejsce zebrań. Miejscowa ludność przygotowuje już kamienie potrzebne do budowy i zwozi je na plac budowlany. Zasługa ich wielka, gdyż kamieniołomy znajdują się w odległości przeszło jednego kilometra od wioski. — Jeden po drugim wykwitają tu kościoły, wznoszą się kaplice, trwałe i odpowiadające świętemu celowi, i to w okolicy, która trzydzieści lat temu posiadała tylko przybytki fetyszów, której mieszkańcy hołdowali najgrubszym zabobonom!

O. Rudler, stacja Tanga, Afryka wschodnia, 29 VII. 25.

Tanga jest »pełnomocnikiem« Wikarjatu — a niema dotąd jeszcze odpowiedniego Domu Bożego. Jest to moją największą troską od czasu, jak przebywam w tem mieście nadmorskiem. Misjonarz w Tanga to strażnik na kresach. — Czuwa on nad tem, by biedne dusze pogańskie, z wnętrza kraju przychodzące, nie uwikłały się tutaj w sidła Islamu, niezmiernie rozpowszechnionego na całem Wschodniem Wybrzeżu. — Każdy Czarny ochrzczony i oświecony o prawdziwej wierze w katolickiej Misji w Tanga, to jeden mniej wyznawca fałszywego Proroka, a jeden więcej czciciel Najsłodszego Serca Jezusowego, w którem jest zbawienie świata!

Oby św. Antoni Padewski, którego opiece szczególnej Misja nasza jest poświęcona, znalazł nam wspaniałomyślnych dobroczyńców, nie zwlekających z datkiem, na postawienie kościoła w Tanga.

Wieleb. Ojciec Cancella, C. S. Sp. Lounda (Afryka zachodnia) 19-go marca 1925 r. Większą część przesłanych nam przez naszych Dobroczyńców różańców i koszulek, rozdaliśmy pomiędzy kobiety chrześcijanki i dziewczęta, zajęte przy budowie naszego przyszłego kościoła, dość znacznie już posuniętego. Pracują wszystkie wesoło i z zapałem. Poza mszą św. każdej pierwszej niedzieli miesiąca, dużo modlitw i Komunji świętych wzbogaca łaską Bożą i błogosławieństwem dusze Dobroczyńców.

ODCINEK.

Misje OO. Premonstratenzów na Madagaskarze.

(Dokończenie.)

Nasze prace początkowe.

Wylądowawszy w Vatomandry z końcem grudnia roku 1920, znaleźliśmy na wybrzeżach cztery maleńkie gminy chrześcijańskie, liczące razem 300 do 400 dusz, a na czele każdej stał jeden pozostały tu katechista krajowy. Co do zabudowań, to w Vatomandry był kościół słomą kryty, z przyległą plebanją, w Mahanoro zaś mały stary kościółek; w dwóch innych miejscowościach zastaliśmy tylko chatkę murzyńską, zastępującą kaplicę. Było nas wówczas tylko dwóch Misjonarzy Premonstratenzów, dlatego musieliśmy rozważnie obliczyć i wykorzystać nasze siły. Badając okręg, zauważyliśmy, że przerzynają go trzy ważne rzeki, a mianowicie: Sakanila, Manampotsy i Mangoro. Wydawało nam się więc najkorzystniejszem rozpocząć naszą pracę ewangelizacyjną od tych trzech żyznych dolin. Założona już stacja w Vatomandry została obsadzoną, drugą założyliśmy w Ilaka i poczynili przygotowania do utworzenia trzeciej w Mahanoro. Połączenie tych trzech centralnych miejscowości ułatwia nieprzerwany szereg lagunów, moczar i odnóg rzecznych, łatwo też dosięgnąć można te nadbrzeżne posterunki za pomocą pirogi. Zamiast dróg w głąb kraju służą rzeki; niestety dwie z nich są spławne tylko na przestrzeni 20 kilometrów. Na dalszą podróż trzeba posługiwać się koniem, »filanzaną« (rodzaj lektyki), albo bardzo mozolnie pieszo odbywać wycieczki misyjne przez góry, doliny i lasy. Jeden z nas posługuje się we wszystkich podróżach swoich tylko rowerem. Biedny Ojciec — z jakiemiż trudami to połączone! Pośpiech jednak w przebywaniu dalekich przestrzeni, jakie dzielą nasze już liczne gminy chrześcijańskie, jest konieczny, abyśmy więcej czasu zyskanego tym sposobem, poświęcić mogli naszym neofitom. Przyznać wszelako należy, że sił młodzieńczych potrzeba, by sprostać męczącej tego rodzaju apostolskiej podróży i to albo pod promieniami palącego słońca, lub w deszczu. Jest to życie żołnierza w polu o niedostatecznem i nieodpowiedniem pożywieniu.

Nawet w niedzielę nie miewamy do stołu ani chleba, ani wina! Po męczącej podróży wśród dzikich zarośli, następuje spoczynek w ubogiej chatce, w towarzystwie moskitów i innych tego rodzaju krwiożerczych madagaskarskich współlokatorów. A po powrocie do centrali oczekuje nas samotność, na którą tak się chętnie skazujemy, aby tylko coraz dalej zatykać krzyż Chrystu-

sowy, co nie przeszkadza jednak w odczuwaniu jej ciężaru, czasem nawet bardzo boleśnie!

Owoce.

W głębi kraju założyliśmy dotąd 23 gminy chrześcijańskie, tak, że razem musimy obsługiwać 27 placówek. Do pomocy mamy 37 katechistów, pracujących za małem wynagrodzeniem lub zupełnie bezpłatnie. Uczą oni katechizmu, a nawet kierują niektóremi posterunkami pod naszym dozorem. Postęp przedstawia się w cyfrach jak następuje: chrztów było w r. 1921 — 90, w r. 1922 już 447, a w czerwcu 1923 nawet 791. Liczba katolików powiększyła się z 400 na 1847, katechumenów z 295 na 1143. Związków małżeńskich było w roku 1921 tylko 9, a w r. 1923 już 79. Ks. Biskup de Saune, będąc tu z końcem roku 1922, udzielił Sakramentu bierzmowania 305 chrześcijanom. Liczby te świadczą, że Pan Jezus jest z nami i błogosławi naszej pracy. Nawracanie Malgaszów nie jest łatwe, zwłaszcza tam, gdzie zupełnie nową zakłada się placówkę. Mają oni nieprzeparte przywiązanie do wiary swoich przodków, która nie wymaga od nich żadnych ofiar moralnych, niektórzy znowu zaplątani są w wybiegi błędnowierstwa. Nie mogą zrozumieć, dlaczego żądamy od nich porzucenia czci szatana. Szatan według ich pojęcia jest dobrym lekarzem, aptekarzami jego są czarownicy. Aby tych ludzi zadowolić, trzebaby codziennie nowego cudu uzdrowienia, — bo szukają w religji przedewszystkiem swoich korzyści. Religja katolicka przyniesiona tu została jako ostatnia; jak to usprawiedliwić przed tubylcami? Najlepszem usprawiedliwieniem byłoby świadczyć im dobrodziejstwa i to byłby środek doskonały na zwalczenie błędnowierstwa, którego nauczyciele wyzyskiwali i wyzyskują jeszcze tych biednych ludzi.

Wiara katolicka jednak wymaga ofiar, dlatego też nie przypada do smaku naszym leniwym, skłonnym do kłamstwa i kradzieży zmysłowym Malgaszom. I tę okoliczność wykorzystują sekciarze, mówiąc: »Nie chodźcie do katolików, oni za wiele od was wymagają, pójdźcie do nas, bo my mamy wyrozumienie dla waszych skłonności«. Mimo to jednak katolicyzm robi postępy, błędnowierstwo natomiast upada, czego nie wstrzymują żadne obietnice ni ustępstwa. Gromadnie przychodzą do nas, a doliny Sakanilu i Manapotsy napewno w niedalekiej przyszłości będą wolne od kacerstwa. Dzięki cudownemu działaniu egzorcyzmów, zastosowanych w częstych wypadkach opętania z wszystkiemi jego skutkami, niknie powoli cześć szatana. Do przyspieszenia tego trjumfu przyczyniło się także w niemałej mierze nawrócenie kilku czarowników i wyrabiaczy amuletów. Niestety, kwitnie ono jeszcze w miejscowościach, dokąd dotrzeć nie jesteśmy w stanie. Nie mogę tu rozwodzić się nad praktykami, odnoszącymi się do

tego kultu, ale to pewna, że jeśli się nie uda katolickiemu Kościołowi wkrótce go pokonać, to doprowadzi on szczep Betsimisiraka do zupełnego upadku moralnego i fizycznego.

Organizacja i plan.

Po zdobyciu okopów wchodzi się do wnętrza, by się w nim rozgospodarować. Najwięcej odczuwamy brak wyszkolonych pomocniczych sił krajowych. Z czasem nie będzie nam trudno wykształcić je. Dwie szkoły już są w budowie. Jedna w Vatomandry, której kierownictwo powierzymy Siostrom Norbertankom, mającym tu przybyć, drugą będzie prowadził egzaminowany nauczyciel krajowy. Odpowiednio do środków pieniężnych, jakiemi będziemy rozporządzać, pragniemy wysyłać wychowanków naszych do szkoły katechistów; pierwszy pójdzie tam już w październiku. Regularnie odwiedzamy trzy wioski trędowatych, znajdujące się w pobliżu Vatomandry. Jakże chętnie zrobilibyśmy jeszcze więcej dla dusz biednych Betsimisaraka, które powoli kształcimy. Cóż za radość sprawiłoby nam odkrycie powołania kapłańskiego w jednej lub drugiej duszy malgaskiego chłopięcia, aby go posłać do Seminarjum w Tananariwie!

Błagamy wszystkich ożywionych gorliwością i pragnieniem rozszerzania się św. Ewangelji, wspomagajcie nas środkami pieniężnymi, przedewszystkiem na kształcenie katechistów. Wszystkich zaś, którzy czytać będą te słowa, serdecznie prosimy, módlcie się gorąco o królowanie Pana Jezusa w sercach i w całym kraju nieszczęśliwych Betsimisaraków.

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa. Dnia 18 lipca, w tydzień po przeprowadzeniu się Filji do nowego mieszkania, odbyło się wobec grona zelatorów i przyjaciół Misyj, poświęcenie nowego lokalu przy ul. Wareckiej 10 m. 5, oraz Intronizacja Serca Jezusowego. Tej doniosłej ceremonji dokonał Wiel. Ks. Józef Krauze, Superjor Księży Misjonarzy, a jednocześnie proboszcz parafji św. Krzyża, do której należy Sodalicja, asystę stanowił Wiel. Ks. Malinowski.

Po odmówieniu aktu poświęcenia się Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, miał Wiel. Ks. Superjor przemowę do zebranych, nawiązując ją głównie do powyższego aktu. — W podniosłych a żarliwych słowach objaśniał, na czem polega prawdziwa cześć, jaką winniśmy Najświętszemu Sercu. Nadmienił również o naszej ś. p. Założycielce, która była tak wielką czcicielką tego Źródła łask wszystkich. W końcu udzielił Czcigodny Mówca wszystkim zebranym błogosławieństwa.

Kraków, dn. 13 września. Sodalicja św. Piotra Klawera obchodziła uroczystość swego św. Patrona nabożeństwem w kościele św. Barbary. Piękne kazanie wygłosił Przew. Ks. Antoniewicz T. J. W nauce przytoczył ważniejsze fakty z życia św. Patrona misyj afrykańskich. Dzieło św. Piotra Klawera — powiedział Czcigodny Kaznodzieja — istnieje i dziś. Prowadzą go Misjonarze, pracując w odległych krajach pogańskich. Prowadzi je w krajach cywilizowanych Sodalicja św. Piotra Klawera. Ona to wydaje pisma, jak *Echo z Afryki* i *Murzynka,* zbiera ofiary na rzecz Misji i swoją niezmordowaną pracą pomaga biednym Misjonarzom do szerzenia Królestwa Bożego w Afryce. — W Polsce niestety jest bardzo wielkie niezrozumienie dla sprawy misyjnej. Wielu twierdzi, że Polska niema obowiązku spieszenia z pomocą materjalną Misjonarzom, bo w kraju jest dosyć nędzy. Ci, którzy tak twierdzą, napewno i w Polsce nic na żaden dobry cel nie dadzą. Każdy katolik wierzący, powinien według możności wspierać Misje. Nawet drobne datki wiele znaczą, bo z nich urośnie pokaźna suma. Jak miło jest pomyśleć, że skromnym datkiem człowiek pomóc może Misjonarzowi w tej tak zbożnej pracy nad zbawieniem dusz nieszczęśliwych pogan. I do modlitwy o pomyślność tego dzieła misyjnego wśród biednych murzynów jesteśmy także obowiązani. Każda modlitwa, każdy dobry uczynek dla Boga i bliźniego otrzyma swą nagrodą«.

Dnia 20 września w kościele św. Marka odbyło się nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem, które wygłosił Wiel. Ks. Tuszowski T. J., rozpoczynając od słów: »Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i czegóż chcę, jedno aby był zapalon«. W swojej podniosłej przemowie zrobił Czcigodny Kaznodzieja wzmiankę o swojem spotkaniu ze ś. p. Założycielką Sodalicji św. Piotra Klawera, hr. Marją Teresą Ledóchowską, które miało miejsce przed laty 14. »W oczach jej — mówił Czcigodny Kaznodzieja — przebijał się ten wielki płomień miłości ku Bogu i biednym, ciemnym murzynom, który gorzał w jej sercu i tak wyniszczył ciało, że podobniejsze było do szkieletu niż do żyjącej istoty; to też ufać możemy, że ta wielka miłość i gorliwość o zbawienie dusz wyniesie ją na ołtarze. Przejmijmy się i my — mówił dalej — miłością tej wielkiej duszy i przyczyniajmy się modlitwą i jałmużną do ratowania dusz biednych pogan«.

Dnia 23 września odbył się w sali Sodalicyj Marjańskich przy kościele św. Barbary wieczorek misyjny, urządzony za staraniem krakowskiej Filji Sodalicji św. Piotra Klawera Wieczorek rozpoczęła wspaniała orkiestra Związku młodzieży ręk. i przem. pod batutą p. Karasiewicza. 5-cio letnia Zosia N. wypowiedziała z wielkiem zrozumieniem i powagą dziecięcą wiersz ks. M. Jeża »Głos dziecka«. Dalej odegrała artystycznie p. H. Bladowska

na fortepjanie utwór Liszta p. t. »Św. Franciszek, kroczący po falach«, potem nastąpił djalog p. M. Grochowskiej »Anioł i Polska«, wypowiedziany z wielkim artyzmem przez pp. Past-Raszową i Stegerównę. Artystyczna gra solowa prof. Bobilewicza na skrzypcach zakończyła produkcję. Z kolei nastąpił cykl obrazów świetlnych z misyj polskich w Rodezji, które obszernie objaśniał Wiel. Ks. Krzyszkowski T. J. Orkiestra pięknym polonezem Ogińskiego pożegnała dostojnych Gości.

Wieczorek raczyli zaszczycić swą obecnością: Najprzew. Ks. Biskup Nowowiejski z Płocka, Prezes Generalny Związku Mis. Kl. w otoczeniu Przewiel. Księży Prałatów i Kanoników, przedstawicieli wszystkich djecezyj polskich i XX. Redaktorów misyjnych czasopism, pozatem Ks. Superjor OO. Jezuitów i niewielka liczba osób świeckich.

W niedzielę dnia 27 września powtórzono wieczorek z małą zmianą programu, w celu pożegnania Misjonarzy, odjeżdżających do Afryki. Imieniem Sodalicji św. Piotra Klawera, Sodalicyj Marjańskich i wszystkich Związków katolickich oraz obecnych gości przemówił p. sędzia Turowicz, prezes Sodalicyj Marjańskich. — Poczem nastąpiła deklamacja i obrazy świetlne. W końcu Wiel. Ks. Rektor Wolnik, misjonarz, dziękował Sodalicji i zebranym gościom za dowody pamięci, zachęcał do ofiarności na rzecz Misyj i prosił o pamięć w modlitwach. Na wieczorku byli obecni: Wiel. Ks. Szambelan Z. Kulig, Ks. Redaktor »Dzwonu« Machay, Ks. Kanonik M. Jeż, Ks. Gałuszkiewicz, hr. F. Ledóchowska z Lipnicy, znaczna liczba inteligencji i Przyjaciół Dzieła misyjn. Sala była wypełniona po brzegi.

Poznań. Dnia 9 września wieczorem w kościele Przew. OO. Franciszkanów odbyło się uroczyste nabożeństwo ku czci św. Piotra Klawera. P. Rynk wraz z całym chórem przyczynili się do uświetnienia uroczystości. P. Florkowska odśpiewała hymn do św. Piotra Klawera. Podniosłe kazanie wygłosił Czcigodny ks. Proboszcz Skowroński na temat: »Miłość jest twarda jak śmierć«, podnosząc tę miłość w życiu świętego Apostoła Murzynów, którego nadludzkie poświęcenie i zaparcie się siebie zniewoliło do najniższych usług dla nieszczęśliwych niewolników.

W następną niedzielę urządzono w biurze Sodalicji wystawę darów, przeznaczonych dla misjonarza, który wkrótce ma się udać do polskiej Misji w Rodezji. Wystawę zwiedzały wszystkie warstwy społeczeństwa i zainteresowanie ogółu spowodowało Sodalicję do przedłużania wystawy z dnia na dzień. Wiele osób uzupełniało darami wystawione przedmioty. Bardzo licznie przybywały dzieci, znosząc zabawki dla Murzynków.

Prośby wysłuchane za przyczyną Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej
Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera.

D. T. z T. odprawiła nowennę, aby ze względu na zasługi Czcigodnej Założycielki Sodalicji, M. T. Ledóchowskiej, otrzymać pewne zajęcie i zobowiązała się, że po uzyskaniu tegoż ogłosi to w »Echu z Afryki«. Została wysłuchana, zajęcie, którego sobie tak życzyła, otrzymała. Z wdzięczności ku Bogu, oraz dla uczczenia cnót i zasług M. T. Ledóchowskiej, podaje to do publicznej wiadomości, przesyłając równocześnie ofiarę w kwocie 20 złp. na seminarzystę afrykańskiego.

*

Najświętszemu Sercu Bożemu, M. T. Ledóchowskiej i Świętej Teresie od Dzieciątka Jezus, składam niniejszem publiczne podziękowanie za zdanie egzaminu przez ucznia, oraz za inne odebrane łaski. W załączeniu ofiara na misje 5 złp. M. G. Poznań.

*

Siostra Julja składa podziękowanie, wraz z ofiarą w kwocie 6 zł. na uczczenie ś. p M. T. Ledóchowskiej, iż za jej przyczyną polepszyło się jej zdrowie, tak iż będąc przedtem bardzo chorą, może już teraz chodzić do chóru.

*

W załączeniu przesyłam drobną ofiarę przyrzeczoną ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej za otrzymaną za jej wstawiennictwem łaskę. W każdej mojej potrzebie, w małej czy wielkiej, zwracam się zawsze z ufnością do czcigodnej Zmarłej, a ona zawsze przychodzi mi z pomocą. W dowód mej wdzięczności proszę bardzo o umieszczenie tego w »Echu z Afryki«. *H. B.*

*

Niniejszem przesyłam 10 koron za nadzwyczajną pomoc w chorobie za przyczyną M. T. hr. Ledóchowskiej. Proszę o ogłoszenie tego w »Echu«. *K. F.*

*

Przez przyczynę ś. p. hr. Ledóchowskiej doznałam pomocy w ważnej sprawie. Z wdzięczności przystępuję do Sodalicji św. Piotra Klawera jako dobrodziejka, załączając ofiarę 10 s.

M. H.

*

Proboszcz L. z M. pisze pod datą 10 maja b. r.: Przeczytawszy w ostatnim zeszycie »Echa« szereg próśb, wysłuchanych za przyczyną ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej, zwróciłem się i ja do tej czcigodnej Zmarłej w bardzo ważnej sprawie, która mnie niezmiernie trapiła, przyrzekając, w razie pomyślnego wyniku, opublikowanie i jałmużnę na cele Misyj. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, a ku mojej wielkiej radości, ułożyło się wszystko

jaknajlepiej — z pewnością dzięki przyczynie ś. p. Założycielki! Bardzo więc proszę o wydrukowanie w »Echu« tej łaski. Równocześnie wysyłam i obiecaną ofiarę.

*

N. N. Pierwszego kwietnia, będąc osobiście w domu Sodalicji, prosiłam serdecznie o modlitwy o zdrowie dla mojej ciężko chorej matki. Przywoływaliśmy bowiem trzeciego już lekarza, który mimo całej swojej wiedzy żadnego już nie widział ratunku. Byłabym więc chyba musiała upaść zupełnie na duchu, gdyby nie ogromna ufność w Bogu, która mnie całą przenikała. Pełna trwogi przypuszczałam w ciągu tych ostatnich tygodni szturm do Boga nieustanną modlitwą. Wszystkich znajomych błagałam o poparcie mych próśb modlitwami. Poleciłam również boleść moją Matce Najświętszej, Józefowi świętemu, który przecież szczególnie rozumie rodzinne troski, dalej wielkiemu cudotwórcy, świętemu Antoniemu, i wreszcie czcigodnej Założycielce Sodalicji św. Piotra Klawera. Już od dzieciństwa bowiem jestem wielką przyjaciółką tego zbożnego dzieła, a to trochę dobrego, co dotąd dla misyj zrobić mogłam, to mi dobroć Boża sowicie wynagrodziła. I teraz za wstawiennictwem świętych swych i tej czcigodnej Zmarłej nie odmówił mi Bóg cudownej wprost pomocy. Jak ongiś za ziemskiego życia Swego, tak i dziś jeszcze uzdrawia Zbawiciel. Droga moja mateczka jest dziś zdrowa zupełnie. — Taka jestem szczęśliwa, dziękuję gorąco Bogu, świętym Jego, a i całemu Instytutowi św. Piotra Klawera. Niech Bóg stokrotnie wynagrodzi! — Ja sama nawet wyrazić nie potrafię mojej wdzięczności. — Przyjaciółka moja, pani X., donosi mi, że i ona w Sodalicji dla mnie prosiła o modlitwę, dziękuję więc i za dane jej przyrzeczenie nie opuszczenia mnie w potrzebie. Przyjaciółką Sodalicji Klawerjańskiej zawsze będę, a że Bóg dał mi zdrowie, postaram się wspierać to dzieło misyjne drobnemi ofiarami według możności jak najczęściej. Zawód mój nie zostawia mi niestety czasu na osobistą pomoc. W załączeniu mk. 30·— jako dalszy dowód wdzieczności prześlę 20 mk. na 1 czerwca.

*

W. Ś. p. M. T. Ledóchowskiej za odebraną łaskę składam podziękowanie.

*

Fr. Z. prosi o ogłoszenie w »Echu z Afryki«, że już trzy razy wzywał pomocy ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej i został wysłuchany.

*

Z. K. Składam moje podziękowanie ś. p. Marji Teresie hr. Ledóchowskiej za uzdrowienie mnie z przykrego i upartego reumatyzmu, na który cierpiałam blisko 2 lata i który coraz się

wzmagał, tak że już nawet o lasce z trudnością chodziłam. Skoro zwróciłam się do Niej z przyrzeczeniem, że jeśli odzyskam zdrowie lub chociaż polepszenie, Jej to zawdzięczać będę, w przeciągu 2 tygodni doznałam znacznego polepszenia, a następnie uleczenia, tak że teraz nawet biegam z łatwością.

Od tego uleczenia upłynęło już kilkanaście miesięcy

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Podziękowanie.

J. R. z K. donosi: przeziębiwszy się w roku 1922 silnie przy pracy, doznawałem przez kilka miesięcy nieznośnych bólów, na które żadne lekarstwa nie pomagały. Praktyki religijne, do których także się udawałem, nie przynosiły mi również żadnej ulgi. Wreszcie przyszła mi myśl obiecania Panu Jezusowi, że w razie wyzdrowienia będę wspierał misje zagraniczne. Od tego czasu zacząłem przychodzić do zdrowia, a obecnie jestem już zdrów zupełnie, za co Bogu na tem miejscu publicznie dziękuję.

Prawdziwa miłość dla Pana Jezusa objawia się w gorliwości o zbawienie bliźnich naszych, według tego co powiedział Pan Jezus do Piotra świętego: „Jeżeli Mnie miłujesz więcej, niźli ci, paś baranki Moje“.

„Miłosierny niech będzie jako przystań. Jak przystań przyjmuje gościnnie wszystkich rozbitków bez wyjątku, tak i ty nie powinieneś czynić sądu, tylko ratować każdego z nieszczęścia“ (Św. Augustyn).

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.



Za każdy, choćby najmniejszy datek, niech Wam Dzieciątko Jezus stokrotnie zapłaci!

Na Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego

Nazwisko ofiarodawcy	Ofiara złp.	

Proszę odciąć!

Nazwisko ofiarodawcy	Ofiara złp.	
Suma:		

Nazwisko zbieracza: ....

Miejsce zamieszkania, ulica: ....

Każdy dar będzie przyjęty z serdecznem »Bóg zapłać!« — Ofiary prosimy przesyłać do Sodalicji św. Piotra Klawera pod poniższemi adresami:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Sawicz 1 m. 4 II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 60. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Wrocław,** Hirschstr. 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, Fullerton Building, Seventh and Pine Street, **St. Louis, Mo.**
Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (23), via dell'Olmata 16.